**Załącznik nr 1.**

**Do Regulaminu Konkursu czytelniczego**

**„Mój audiobook”**

**Mit nr 1.**

**„Grad i woda orzechowa”**

Pewnego słonecznego dnia, ok. 850 lat temu, pewien średniowieczny Tomek przemierzał świat w poszukiwaniu jedzenia. Kiedy tak szedł, zobaczył przepiękne pole kukurydzy. Wbiegł w to pole, cały głodny i zrywał kukurydzę.

W pewnym momencie zaczął padać grad wielkości młodych ziemniaków. Tomek wcześniej nie widział gradu, więc pomyślał, że zezłościł jakiegoś boga. Przerażony uciekał przez pole. Grad padał jak szalony. Tomek musiał się gdzieś skryć, więc schował się pod roztrzaskanym przez piorun drzewem. Przeczekał tam, aż bombardowanie ustało i jak wyszedł zobaczył, że wszystko jest zasypane kulkami gradu. Tomek zaczął je jeść, bo myślał, że to takie przezroczyste, zimne bulwy. Bolały go od nich zęby, ale i tak jadł po trzy, aż się rozchorował.

Całe szczęście pojawiła się wiewiórka Agata, która poczęstowała Tomka wodą orzechową, która go wyleczyła. Okazało się, że Agata mieszkała na zwalonym przez piorun drzewie. Została bez domu, a orzechy z drzewa walały się wszędzie dookoła.

Tomek, z wdzięczności, zbudował dla Agaty nowy domek na sośnie, a później poprosił ją o część orzechów. Miał plan. Eksperymentował, aż wymyślił przepis na przepyszne lody i masło orzechowe. Woda orzechowa okazała się super jedzeniem. Trzeba było o tym powiedzieć wszystkim, więc mądra wiewiórka rozpuściła wici po lesie. Chciała, żeby informacja rozchodziła się drogą lądową, wodną i powietrzną. Poinformowała o wszystkim bociana Krzysztofa, sarnę Syrenę i złotą rybkę Zbycha, a one poleciały, pobiegły i popłynęły przekazując informację dalej, aż wieść rozeszła się po całym świecie i wszyscy chcieli dotrzeć do miejsca, skąd pochodzi magiczna woda orzechowa.

Tomek zrobił wielki znak z napisem; “WODA ORZECHOWA. ZAPRASZAMY!” i dzięki temu ludzie wiedzieli gdzie budować domy.

Ta wiadomość dotarła do wiewióra Mariana, który również przybył do Lubiewa. Jak zobaczyli się z Agatą poczuli do siebie miętę. A raczej orzeszek. Marian dał Agacie bukiet kwiatów lubczyku i wkrótce urodziła im się córka Nutella.

Do tej pory Agata i sosna widnieją na herbie Lubiewa. Umieścił ją tam Tomek, bo był wdzięczny za to, że wiewiórka uratowała mu życie.

**Mit nr 2.**

**„Pożar i drzewo”**

W 1702 roku, pewien Gumiś-miś o imieniu Pysiek, spojrzał w górę i zobaczył dym. Poszedł
w tamtą stronę i gdy wyszedł z pola kukurydzy zobaczył spaloną osadę. Bardzo chciał ją odbudować, więc poszedł do domu po swoich przyjaciół, a mieszkał pod ziemią, pod kukurydzianym polem.

Gumisie z uciekającymi miesiącami odbudowywały osadę. Miały wszystkie potrzebne materiały, ale praca była ciężka i bardzo się męczyły, ale wiedziały, że jak zaczęły to muszą skończyć, bo rezultat będzie tego warty.

Teraz musiały tylko nadać nazwę osadzie, a że na przekąskę mieli ze sobą żelki haribo
we wszystkich smakach, i że bardzo je lubili i ciągle to powtarzali, to z tego wziął się początek nazwy “lubię”, a “wo” to bez powodu. Po prostu.

Jedynemu przyjacielowi przyszło do głowy i rok później, w 1703, powstało Lubiewo. Gumisie postawiły tam wielki znak: “ZAPRASZAMY DO ZAMIESZKANIA!” i wymyśliły, że kto pierwszy się tu rozgości dostanie emeryturę w postaci dożywotniego zapasu żelków Haribo.
I do tego we wszystkich smakach.

Na początku Lubiewo wyglądało jak spalona osada, a teraz wygląda jak prawdziwa wiejska wieś. Dużo ludzi przyjeżdżało do pracy w szpitalu, straży, sklepie, a pierwszym osadnikiem był jakiś pan, który nazywał się Zbysiu Kowalczyk.

Drzewo było najważniejsze dla mieszkańców. Było jedyną rzeczą, która przetrwała wielki pożar. Rosło na tamtych ziemiach od setek lat. Mieszkańcy bardzo się o nie troszczyli, bo to z niego zrywali żelki. Jego strażniczką była wielka wiewiórka, która dbała o drzewo, w zimie otulała je swoim wielkim ogonem, ale gdy skończyła 601 lat umarła ze starości. W roku 1955 przyszła wielka zima i drzewo zamarzło, a później uschło i spróchniało.

Mieszkańcy chcieli ratować to drzewo, ale podzielili się bo mieli dwa inne pomysły na to jak to zrobić. Bardzo się kłócili, a drzewo umierało. W miejscu, w którym kiedyś stało przebiega granica między Lubiewem a Suchą.

Dlatego dziś na herbie Gminy Lubiewo widnieją drzewo i wiewiórka, a tła są inne bo przypominają tamtą kłótnię. Jedni lubili niebieskie, a drudzy żółte żelki.

Dziś już nie ma drzewa żelkowego, a wszystkie Haribo, które mamy w Lubiewie muszą być sprowadzane z Niemiec.

**Mit nr 3.**

**„Serce i kiszonki”**

Dawno, dawno temu powstała wieś Lubiewo, a jak ona powstała to się zaraz dowiecie. Więc tak - ziemia ta miała kształt serca, dzięki temu kształtowi ludzie zaczęli się osadzać. Dzięki temu wieś się rozbudowała, ludzie budowali domy, kościół, szkołę, sklepy oraz straż. Gdy wieś zakończyła budowę, to ludzie zaczęli się rozmnażać.

Pierwszym osadnikiem Lubiewa był Pan Zbysiu Kowalczyk. To on odkrył kształt serca. Był podróżnikiem z pasji, a oprócz tego tworzył mapy. Podczas jednej ze swoich podróży zauważył totemy, które wyznaczały granice Lubiewa. Naniósł je na papier i gdy połączył totemy, dowiedział się, że Lubiewo ma kształt serca. Pomyślał, że to dobry znak i wtedy powstało pierwsze dziecko, Maria Kiszonek. Jak była duża, koło domu miała wielki ogród, w którym uprawiała owoce i warzywa. Jako dorosła kobieta, zaczęła eksperymentować z ogórkami. Zamknęła je w słoiku, zalała wodą, ale z tej wody powstał ocet. Jakoś. Nie wiadomo jak. Słoiki schowała do tajemnej skrytki pod kościołem. Niestety zapomniała o tych ogórkach. W dniu jej ślubu wszyscy zaczęli słyszeć dochodzący spod ziemi hałas. Ogórki w słoikach zaczęły buzować i nagle wybuchły, a z tym wybuchem kościół uniósł się w powietrze i zmienił miejsce o kilka metrów w prawo, albo w lewo. Dziś już tego nie pamiętamy.

Po tym wydarzeniu Zbysiu Kowalczyk opowiedział Marii historię o totemach. O tym jak rysowały granice miasta, a na miejscu kościoła stał totem wielkiego ogórka. Totem się zemścił, lecz bez ofiar. Wskrzesił się i wyrósł z ziemi, tak jakby rakieta z ziemi wystrzeliła. Poleciał
w powietrze i spadł, tam gdzie stał kiedyś.

Maria Kiszonek, za wynalezienie ogórków kiszonych, została nagrodzona wielkim, czternastometrowym, Złotym Kiszonem w słoiku.

Dziś już nie pamiętamy tej historii. Od ucha do ucha tak poszło i dziś nie wiemy, czy to była prawda.